Rozkład wiary – części 1-3

Wyrażenia „dekonstrukcja” czy też „rozkład wiary” często używa się do opisania ludzi w wieku 20-40 lat, a zwłaszcza w wieku około 30 lat, którzy „odpadli od Pana”, chociaż wychowali się w chrześcijańskiej rodzinie i w kościele. Teraz odrzucają swoją wiarę twierdząc, że są ateistami, agnostykami lub mówią, że „po prostu już w to nie wierzą”.

Dekonstruują (niszczą) to, w co kiedyś wierzyli. Podobnie jak w przypadku renowacji domu - pierwszym krokiem jest usunięcie wszystkiego, co jest stare, niebezpieczne, nieaktualne lub niechciane. Jednak oni przypominają zrujnowany dom – zostają zdekonstruowani i opuszczeni. Wpadli w koleinę, z której nie mogą wyjść – więcej wiedzą o tym, w co już nie wierzą niż o tym, w co właściwie wierzą.

Dla rodziców, którzy wychowywali dzieci w „dobrym” kościele, sytuacja ta jest niezwykle bolesna.

Niektórzy z nich obwiniają się zastanawiając się, gdzie popełnili błąd. Jeśli nawet nie obwiniają się, to i tak sytuacja wywołuje w nich przygnębienie, ponieważ rodzice chronili swe dzieci przed wieloma rzeczami, a mimo to one teraz w nie wchodzą. Nie mogą za bardzo dużo zrobić, ponieważ „dzieci” są teraz dorosłe i mają wolną wolę.

Dodatkowo wiele rodziców obecnie dorosłych dzieci również odchodzi z kościoła, doznawszy zranień lub innych doświadczeń, które zniechęciły ich do systemu tradycyjnego kościoła. Widzimy wiele osób, które dołączają do kościołów domowych, nie z powodu tego zranienia, lecz ponieważ szukają prawdziwych relacji. Chcą kościoła, praktykując go tak, jak apostołowie i ludzie w czasach Nowego Testamentu świętowali zgromadzenie świętych– odkrywając prawdziwe przyjaźnie i relacje w Chrystusie, idąc razem przez życie.

Wiele osób w głębi serca nie odrzuciło Jezusa, choć może czasem twierdzą coś przeciwnego. Tak naprawdę odrzucają cały pakiet i system, poprzez który dowiedzieli się o Nim. Odkryli, że tradycyjny kościół więcej nauczał ich o Nim zamiast pomógł im Go naprawdę poznać. W niedziele doświadczali tylko kościoła, nie zaś prawdziwego Boga.

Co niedzielę zabieraliśmy dzieci do kościoła, więc co się stało? Młodzi rodzice nawracali się i przyprowadzali swą młodą rodzinę do dobrego, biblijnego kościoła. Mieli nadzieję, że ich dzieci też „przyjmą Pana” i założyli, że stanie się za pośrednictwem szkółki niedzielnej lub być może potem dzięki spotkaniom młodzieżowym. Może z czasem niektóre z dzieciaków wzięły udział w szkołach biblijnych, programach stażowych, wyjazdach misyjnych – inicjatywach, które miały wzmocnić wiarę w dzieciach, na co przecież liczyli ich rodzice.

Ale w jakiś sposób wiara rodziców nie stała się w pełni wiarą ich dzieci. Każde dziecko musi przejść przez proces, gdzie wiara rodziców musi stać się ich własną. Jednak dzieci są ekspertami w dostrzeganiu podwójnych standardów i hipokryzji, a ponieważ chodzą do szkoły doskonale wiedzą, jak funkcjonuje system oparty na wynikach i postrzeganiu. Możesz nauczyć dzieci historii, ale nie możesz sprawić, by ją pokochali. Możesz uczyć ich matematyki, ale nie możesz sprawić, by ją pokochali. Tak samo możesz uczyć dziecko o Jezusie, ale nie możesz sprawić, by Go poznało. Dzieci wiedzą, jak funkcjonować w obrębie jakiegoś systemu.

Podstawą działania było to, że dzieciaki kiedyś uwierzyły, że to, jak wierzą rodzice, jest właściwe. Wiele z nich chodziło przez jakiś czas z Panem lub przynajmniej miało z Nim jakieś doświadczenia. Ufali temu, co im powiedziano, ufali systemowi. Jednak potem dorośli i znaleźli się poza tym środowiskiem. Głos mamy i taty nie były już jedynymi głosami, które do nich mówiły. Komu więc mieli wierzyć?

One dorastają...

Kiedy dzieciaki znajdą się poza granicami swego kościoła, odkrywają na studiach lub w pracy, że istnieją dobrzy ludzie w wielu innych religiach i że wiedzie im się dobrze na ziemi. Zaczynają dostrzegać prawdy

w innych religiach i filozofiach, co otwiera im oczy, ponieważ w czasie chrześcijańskiej edukacji nikt nie uczył ich o innych religiach i systemach wierzeń.

Niestety w szkołach chrześcijańskich i niestety – także w domu bardzo niewiele, jeśli w ogóle, uczy się o innych religiach i filozofiach. A przecież dom jest idealnym miejscem do rozmowy z dziećmi i nastolatkami o innych religiach i innych głosach, które są „na zewnątrz", zanim ten młody człowiek naprawdę tam „na zewnątrz" trafi. Bez tego niestety w większości przypadków trafiają nagle z chronionego chrześcijańskiego domu, chrześcijańskiej szkoły i biblijnego kościoła do świata na zewnątrz. I wtedy nie wiedzą jak filtrować i jak patrzeć na niego przez filtr swojej wiary, nie mają swej własnej głębokiej relacji z Chrystusem.

I tu nie chodzi wcale o wiedzę.

Nastolatki muszą poznać, muszą znać Ojca i Pana osobiście, aby z tego miejsca mogły bezpiecznie uczyć się o innych religiach i filozofii. W domu potrzebują rozwijać swój własny czas z Panem – poświęcając go na uwielbienie, studiowanie, rozmyślanie i pisanie o rzeczach, które Pan sprawił, że przykuły ich uwagę. V Mojż. 11:19 mówi rodzicom, aby pamiętali o rozmawianiu o Panu ze swoimi dziećmi: „...gdy siedzisz w domu i gdy jesteś w drodze, i gdy się kładziesz, i gdy wstajesz."

Tradycyjny kościół dzieli rodziny już w chwili, gdy te przekroczą jego drzwi. Bez osobistego chodzenia z Panem wiele z dzieci, gdy wyjmie się je z tego systemu, niestety odpadnie.

Dość często wojskowi lub sportowcy, którzy przechodzą systemowe szkolenie i są poddawani wymagającym ćwiczeniom fizycznym, gdy tylko znajdą się poza tym systemem przestają ćwiczyć, tyją i stają się leniwi. Dzieje się tak ponieważ, gdy byli jeszcze w tej strukturze, nie rozwinęli własnej wewnętrznej dyscypliny. Nigdy nie stała się ona częścią ich serc.

Tak samo jest z wieloma dziećmi, które dorosły – kościół dał im strukturę, ale ponieważ nie dbały o własną dyscyplinę i nie chodziły z Panem teraz, gdy zabrakło struktury, to samo stało się z ich wiarą. Gdy do tego dochodzi, pojawiają się wtedy inne głosy i młodzi ludzie zaczynają dekonstruować swoją wiarę - deska po desce, patrząc na to co im się podoba a co nie.

W Biblii jest szereg przykładów dorosłych dzieci, które „zdekonstruowały" swoją wiarę

Najwyraźniej syn marnotrawny przeszedł przez okres dekonstrukcji swojej wiary, ale czy zdajemy sobie sprawę, że bogaty młodzieniec również tego doświadczał? Bliski towarzysz Pawła - Demas w końcu go porzucił, ponieważ jak Paweł powiedział „ukochał ten doczesny świat".

Kolejnym razem przyjrzymy się niektórym z tych osób i zobaczymy proces, który w nich zachodzi. Pamiętajmy jednak, że Bóg Ojciec jest Duchem i działa przede wszystkim poza zasięgiem wzroku - głęboko w sercu człowieka, w jego najgłębszych myślach. Paweł powiedział w Gal. 4:19 „znowu w boleści was rodzę, dopóki Chrystus nie będzie ukształtowany w was."

To proces i nie możemy zniechęcać się patrząc na zachowanie dziecka, które już dorosło, a które dekonstruuje teraz swoją wiarę. Ufajmy, że Chrystus naprawdę w nich jest i dotyka najgłębszych spraw, których przepracowanie może zająć lata, a nawet dziesięciolecia...

Jednak On jest wierny i nie zaprzestaje swych działań.

+++

Dzieliłem się w temacie procesu powszechnie zwanym (w USA) „dekonstrukcją własnej wiary", którego używa się do opisania dorosłych w wieku 20-40 lat, którzy wychowali się w kościele, a teraz odrzucają kościół i wielu z nich odrzuca też Pana.

Bogaty młodzieniec

W Mat. 19:16-22 znajdujemy bogatego młodzieńca, który chciał zbadać swą wiarę oraz własne relacje z rodzicami.

Podszedł do Jezusa z pytaniem: „Dobry mistrzu, co mam czynić, aby mieć życie wieczne?" On opowiedział mu: „Dlaczego nazywasz mnie dobrym? Jeden jest tylko dobry, Bóg". Od samego początku wydaje się, że Jezus stara się rozwiązać kwestię – myślisz, że kim jestem? Czy jestem Panem, a może kłamcą lub wariatem? Nazywając mnie dobrym, a skoro nie ma nikogo dobrego poza Bogiem, czy zatem nazywasz mnie Bogiem? Młody człowiek milczał. Tak więc Jezus podszedł do tej kwestii z innej strony.

W tej jednej wymianie słów znajdujemy dylemat tych, którzy dekonstruują, niszczą swoją wiarę – tych, którzy odrzucają to, z czym wyrośli, ale jeszcze nie wiedzą, co mają robić. W głębi serca wiedzą tylko, że nadal pragną życia wiecznego - nawet jeśli otwarcie tego nie przyznają – i w głębi serca boją się śmierci i chcą, aby ich przeznaczenie było dla nich bezpieczne.

W gniewie i zranieniu mogą atakować swoich rodziców, swój kościół lub otwarcie oświadczyć, że odrzucają swoją „religię", jednak w sercu mają strach i zamieszanie i wiedzą tylko to, czego nie chcą niż to, co właściwie chcą robić.

Po wypróbowaniu ograniczeń „religii" teraz wkraczają w świat dysfunkcji. Czasami ta dysfunkcja widoczna jest w zerwanych relacjach i niestabilnym życiu. Czasami dysfunkcja ukrywa się za pogonią za całym blichtrem, który świat oferuje, jednak w środku odczuwają pustkę. Wiedzą o tym, ale nie mają pokoju i nie znaleźli się jeszcze w miejscu, gdzie mogą się ukorzyć i wrócić do wiary z dzieciństwa.

Pomyśl o tym młodzieńcu

Był bogaty i jak nam później powiedziano, miał wiele posiadłości. Miał nie tylko pieniądze, ale także majątek. Mimo wszystkiego, co posiadał wiedział, że nie ma życia wiecznego. Powiedział Jezusowi, że zrobił wszystko, czego wymagano od niego w jego religii i bez wątpienia religii jego rodziców – a jednak był świadomy, że nie ma życia wiecznego.

Szukał, co mógł jeszcze zrobić w tej sprawie. „Co mam zrobić?" - zapytał. Od dziecka przestrzegał wszystkich przykazań, ale czuł pustkę. Wiedział, że religia nie niosła ze sobą życia wiecznego, ani też nie dała celu jego sercu.

Dorośli, który porzucili wiarę, zmagają się z twierdzeniami Jezusa. Wiele razy nie odrzucają Go naprawdę, lecz raczej 'pakiet kościelny', przez który został im przedstawiony. Gdyby tylko mogli poznać Go bez tego kościelnego show i jego kultury. Młodzieniec praktykował pewną formę religii, ale był mądry. Wiedział, że religia polega tylko na pozorach, jak to wygląda i co się robi, lecz w środku człowiek pozostaje pusty pomimo wszystkiego, co wykonywał od dziecka. Rozkładam na czynniki swoją wiarę. Próbował ją rozgryźć. Co muszę zrobić?

To, z czym ludzie się zmagają, to twierdzenia Jezusa

Rola rodziców w życiu dzieci polega na tym, że każde „pierwsze" doświadczenie dziecka w życiu (do pewnego wieku) będzie przechodziło przez rodziców. Piec jest gorący – pierwszy raz dowiedzieli się o tym od rodziców. Jedz warzywa, bo są dla ciebie dobre – usłyszeli to od rodziców. Myj zęby, aby były zdrowe – to przyszło od rodziców.

Rodzic chce (przynajmniej to powinien), aby jego dziecko dowiedziało się o seksie od niego, a nie ze szkoły, nie od przyjaciół ani też ze stron porno. Rodzic chce, aby jego dziecko nauczyło się od nich o pieniądzach, budżecie, ciężkiej pracy i oszczędzaniu, nie pozostawiając tej nauki temu, co głosi świat. Rodzic chce, aby jego dzieci widziały właściwy kontekst wszystkich życiowych spraw – od prawidłowego odżywiania po seks, pieniądze i związki. Rodzice starają się umieścić wszystko we właściwym kontekście i zrozumieniu. I to dotyczy też Boga.

Rodzic mówi dziecku: „to jest Bóg” oraz „chcę cię nauczyć o Jezusie, który nas kocha i umarł za nas”. To wszystko jest OK dopóki dziecko nie osiągnie wieku, w którym inni ludzie mają inne poglądy na temat Boga. Nawet jeśli dziecko miało własne autentyczne doświadczenia z Panem, uczynienie Go „swoim” nie dzieje się automatycznie.

Wielu z nas ma przyjaciół lub krewnych, którzy być może jako dziecko lub nastolatek doświadczyli Pana

Ale teraz nie chodzą z Nim. Czasami zastanawiamy się, dlaczego to samo doświadczenia tak nas zmieniło a ich nie? Dzieje się tak, ponieważ osoby pozwalają, aby doświadczenie z Bogiem pozostało jednorazowym – chwilą, która się kiedyś wydarzyła. To, że człowiek ma jakieś doświadczenie z Duchem Świętym nie sprawia automatycznie, że oddaje swoje serce i życie Bogu.

I tak też było z bogatym młodzieńcem. Przestrzegał wszystkich przykazań. Był „dobrym chłopcem” we wszystkich aspektach tego, jak miał zachowywać się dobry, żydowski chłopiec w pierwszym wieku. Prawdopodobnie miał kilkanaście lat, ale wciąż poszukiwał. Nagle staje oko w oko z Bogiem w ciele, lecz potem odchodzi.

Bóg czy świat?

„Sprzedaj swój majątek i chodź za Mną” - dla niego oznaczało to złożenie całego swojego bogactwa i pychy, która z nim wiąże, na ołtarzu ofiarnym własnego serca i pójście dalej. Wielu mężczyzn dorastając myśli, że zostanie chrześcijaninem czyni ich słabymi. Uważają, że wiara jest dla kobiet, ponieważ rozdzielają bycie mężem wiary od możliwości ciężkiej pracy oraz zapewnienia bytu sobie i swojej rodzinie. Dla wielu mężczyzn ich wiara wyraża się właśnie w ciężkiej pracy i utrzymaniu rodziny, co oczywiście jest prawdą, ale ciężka praca nie zaprzecza byciu mężem wiary.

Bogaty młodzieniec również był zdezorientowany. Czy Jezus był Bogiem? Nie odpowiedział na Jego pytanie. Był dobry, ale czy młodzieniec posunąłby się do stwierdzenia, że Jezus jest Bogiem? A jeśli On jest Bogiem to Go pragnę, jednak nie do takiego stopnia, żeby zmieniło to moje życie, bo to uczyni mnie słabym a ja chcę odnieść sukces w życiu. Lubię świat. Jak mogę być osobą wierzącą i nadal odnosić sukcesy? Młodzieniec nie mógł sobie tego poukładać.

Werset 22 mówi, że młodzieniec „odszedł smutny, ponieważ miał wiele posiadłości”.

Słowo „smutny” nie oddaje właściwych emocji tego człowieka. Wywodzi się ono z greckiego słowa „lupe”, które oznacza „być w głębokim bólu emocjonalnym i rozpaczy”. Służy też do opisania bólu podczas porodu. Użyto je ponownie w 2 Kor. 7:9 do opisu kogoś, kto jest skruszony do tego stopnia, że cierpi katusze z powodu swojego grzechu. Użyto je także w Efez. 4:30, gdzie Paweł mówi nam, abyśmy nie zasmucali Ducha Świętego – nie sprawiajcie Mu głębokiego, emocjonalnego bólu swoimi działaniami. Kolejne miejsce to Jan. 17:30, gdzie Piotr był zasmucony (głęboko emocjonalnie zraniony), że Pan zapytał go trzykrotnie, czy Go kocha.

Bogaty młodzieniec był zdruzgotany pytaniem Jezusa i tym, co musiałby zrobić, aby mieć życie wieczne, bo kochał świat, swój status i majątek. Myśl o powrocie do sedna swej wiary, o zostawieniu pozorów religii dla prawdziwej wiary, wywołała w nim głęboki emocjonalny ból – jak poród w duszy.

Ból ten opisuje to, przez co przechodzi wielu ludzi - zostali wychowani w wierze jednak doświadczyli świata i w głębi serca wiedzą, że jednak „mama i tata mają rację”, ale są zbyt dumni i zbyt zakochani w świecie, by ukorzyć się i powrócić do wiary. Nie są szczęśliwi - maskują swój ból, maskują walkę toczącą się w ich sercach. Mogą być źli i lecz muszą być zostawieni samym sobie, aby to przepracować. Potrzebują czas na przetworzenie wszystkiego i w przyszłości powrócą, aby zacząć zadawać pytania lub pojednać się.

Jest jednak nadzieja...

Chociaż dzisiaj być może Pan nie wymaga od wszystkich, którzy mają majątek, aby go wyprzedali, ale wciąż oczekuje od nas, abyśmy „sprzedali się" Mu w naszych sercach. Powstaje pytanie: „Czy Jezus jest dodatkiem do naszego zabieganego życia, czy też oddajemy nasze zabiegane życie Jezusowi?" Czasami chrześcijaństwo zaczyna się od dodania Go do własnego życia, jednak z czasem przechodzi to w powierzenie Mu własnego życia.

Tradycja kościelna mówi, że bogaty młodzieniec to Barnaba – towarzysz w służbie Pawła. W Dz. 4:34-37 jest napisane, że Józefa, który był tak dobrym człowiekiem i budowniczym relacji, że apostołowie nazywali go Barnabą, co oznacza „tego, kto przyciąga ludzi do bliższej relacji i intymności oraz pociesza." Widzimy w Dziejach Apostolskich, że sprzedał cały swój majątek i przeznaczył pieniądze na potrzeby apostołów, aby mogli pomóc innym ludziom. W języku aramejskim jego imię oznacza „syn proroka".

Był pierwszym, który zwrócił się do byłego Saula z Tarsu, aby sprawdzić, czy jego nawrócenie jest autentyczne (Dz. 9), po czym przedstawił go apostołom. Oni potem wysłali go do Antiochii (Dz. 11) jako swojego przedstawiciela, aby sprawdzić co słychać u nowych, greckich wierzących.

Nie możemy udowodnić, że Barnaba był młodzieńcem z Mat. 19, jednak wciąż widzimy młodych mężczyzn jak on, którzy „sprzedają się" dla Pana - mężczyzn takich jak sam Mateusz, który był nastolatkiem, kiedy spotkał Jezusa. Szacuje się też, że apostoł Jan miał około 17 lat, kiedy został jednym z uczniów Jezusa.

Pan działa przez cały czas głęboko w sercach ludzi…

Kolejnym razem przyjrzymy się innej osobie, która zmagała się z wiarą własnej rodziny i miała ten moment, gdy się opamiętała. Niech tak się stanie ze wszystkimi naszymi krnąbrnymi dziećmi!

+++

Ostatnim razem przyjrzeliśmy się bogatemu młodzieńcowi i jego wewnętrznym zmaganiom z wiarą rodziców, kulturą i osobistymi wartościami. Dzisiaj o Synu marnotrawnym, który także „zdekonstruował swoją wiarę" i o tym, jak modlić się za tych, którzy czynią to samo.

W Łuk. 15:11-32 Jezus przytacza historię syna marnotrawnego jako część większej nauki, którą można znaleźć w pierwszych 10 wersetach tego rozdziału, gdzie jest mowa o 100 owcach, gdzie jedna się gubi i zostaje oddzielona od stada, a także o kobiecie, która mając 10 monet jedną gubi i przeszukuje cały swój dom, aby ją znaleźć. Tak więc ustanawia tu cały kontekst - syn marnotrawny to zagubiona moneta i zagubiona owca.

Nieszczęśliwy syn

Widzimy tu człowieka, który ma dwóch synów. Młodszy z nich prosi o swoje dziedzictwo, aby mógł wyjść i rozpocząć własne życie. W starożytnym Izraelu najstarszy syn otrzymywał podwójną część dziedzictwa. (Pwt 21:15-17)

Fakt, że młodszy brat chce teraz swoich pieniędzy, aby mógł wyjść i zacząć własne życie mówi nam, że nie chce, aby starszy brat stał się jego szefem. Gdy dorastał, jego starszy brat był przygotowywany do przejęcia rodzinnego biznesu i majątku. Wiedział, że otrzyma jedynie połowę tego, co jego brat miał otrzymać po śmierci ojca. Chciał się z tego wydostać i to już. Ojciec uczynił to, o co go poprosił, być może rozumiejąc jego potrzebę wykazania się, ale na pewno był zasmucony tym, że syn odchodzi z rodzinnego interesu.

Ilu młodych ludzi (im jestem starszy, tym bardziej definiuję młodych ludzi jako osoby poniżej 40 roku życia :)) zastanawia się dziś nad swoim wychowaniem i podejmuje decyzję, że nie może dalej tak żyć? Chcą się wydostać i to właśnie zrobił ten młody człowiek. Ilu młodych ludzi odkryło, że zorganizowana religia

jest dławiąca, ograniczająca i pozbawiona relacji? Ilu młodych robi podobnie - mówi „nie mogę już tego dłużej robić” i odchodzi?

Wyniki pokazują, że potrzebował on jednak takiej struktury rodziny

Z Łuk. 15:13-16 dowiadujemy się, że wyjechał do innego kraju i tam przepuścił swoje pieniądze na „rozpustne życie”. W tym miejscu otrzymuje imię „syn marnotrawny”. Słowo „marnotrawny” to po łacinie „rozrzutny” i oznacza prowadzenie życia w sposób, który jest marnotrawstwem. Odnosi się do ekstrawaganckiego stylu życia ponad stan.

W wersetach 14-16 dowiadujemy się, że na ziemi panował głód i musiał poszukać pracy. Dostał najniższą dostępną pracę - karmienie świń, które były nieczyste dla porządnego, żydowskiego chłopca, takiego jak on. Znalazł się na samym dnie. W wersecie 17 powiedziano nam, że znalazłszy się w tym miejscu, będąc głodny, „wejrzał w siebie”.

W Grece czyta się to „aczkolwiek, przegadał sam z sobą i powiedział…”. W końcu odbył szczerą rozmowę z samym sobą w kwestii własnej sytuacji. Werset 17 pokazuje, że stoczywszy wewnętrzną walkę mówi sobie, że pamięta przecież, że nawet słudzy w domu jego ojca mieli dużo jedzenia, podczas gdy on cierpi głód. Był głodny. Świnie jadły, a on nie on. Nie miał środków, nie miał przyjaciół – został całkiem sam. Musiał znaleźć się w tym miejscu, by móc wejrzeć w siebie i uczciwie ocenić własne życie, wiarę i rodzinne relacje.

Było mu to potrzebne

W końcu odbył rozmowę sam ze sobą, którą to powinien był przeprowadzić zanim jeszcze w ogóle pomyślał o opuszczeniu domu. Gdyby miał wiarę w Pana w sytuacji, gdy jego starszy brat zostaje jego szefem i jest dwa razy bogatszy, to Pan rozwinąłby jego charakter i pobłogosławiłby w przyszłości. Jednak nie docenił tego, co miał – wartości stabilnego życia. Nie cenił własnej rodziny, swojej wiary ani wartości wychowania. Teraz uświadomił sobie to wszystko gdy zobaczył, że nawet świnie jedzą lepiej niż on.

Rozmyślając nad tym wszystkim opracowuje plan. To bardzo ważne. Postanowił, że wróci do ojca, ukorzy się i po prostu poprosi o pracę gdzieś w jego posiadłości. Ci, którzy dekonstruują swoją wiarę, w pewnym momencie zaczną ją ponownie rekonstruować, tak jak stało się w przypadku młodzieńca. Przemyślają plan powrotu.

Młodzieniec musiał przemyśleć to, co na początku było powodem złości i poczucia niesprawiedliwości - że wiara jego rodziny oznaczała, że jego brat dostanie dwa razy większy majątek i że stanie się też jego szefem. Musiało być mu bardzo trudno pogodzić się z całą sytuacją, ale musiał to w sobie przetworzyć. Musiał zrobić to sam, z dala od swej wiary, ojca, brata i tego, jaką widział z nimi przyszłość.

Wiemy, jak to się skończyło

Wrócił. Gdy jego ojciec zobaczył go w oddali, podbiegł do niego, urządził wspaniałe przyjęcie, a starszy syn obraził się. Dla nas najważniejsze jest to, że młodzieniec wrócił.

Musimy pozwolić tym, których kochamy, a którzy obecnie dekonstruują swoją wiarę, aby kontynuowali swój proces. Nie są jednak pozostawieni samym sobie. Nasiono w nich zasiane jest niezniszczalne. Bóg jest Duchem i w niewidzialnej sferze ich ducha mocuje się z nimi. A to może zająć lata.

Gal. 4: 19 mówi słowa Pawła: „dzieci moje, znowu w boleści was rodzę, dopóki Chrystus nie będzie ukształtowany w was”. Paweł wstawia się za nimi, bo Chrystus (wciąż) jest w nich kształtowany.

Modlitwy Pawła za Efezjan (3:15-20 i 1:17-20) dotyczyły ich wewnętrznego człowieka, którego nikt oprócz Ojca nie widzi. Aby Ojciec przez Swego Ducha umocnił ich i dał objawienie niezgłębionej miłości Chrystusa i aby dał im Ducha Mądrości i Objawienia ku poznaniu Jego, aby poznali miłość Chrystusa,

która przewyższa wszelkie poznanie. To jest potężne. W ten sposób musimy modlić się za tych, którzy „dekonstruują” własną wiarę.

Może w tej chwili niszczą swą wiarę, własne wychowanie czy też zżymają się na niesprawiedliwe życie, jednak Ojciec wciąż tam jest, radząc sobie z nimi poprzez Swą łaskę i miłosierdzie, pokazując im rzeczy, pomagając poradzić sobie z błędami i krzywdami, których doświadczyli. Stara się odbudować ich wiarę, krok po kroku, w kierunku przyszłego powrotu i pojednania.. A kiedy ten dzień nadejdzie, jak na powyższym przykładzie, zapanuje wielka radość.

Bóg jest wierny. Módlcie się o nich zgodnie z powyższymi modlitwami, gdy tylko On was do tego pobudza i patrzcie, jak Ojciec wykonuje swą pracę.

Mnóstwo błogosławieństw.

John Fenn